

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydzka-Smigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 90

Obóz zadumionych na krańcach Warszawy Ohyda kazirodztwa i nierządu

Ponury obraz nędzy i rozpacy wśród najniezwyklejszych

„Stwierdzonem zostało, że połowa rodzin bezrobotnych w swem życiu moralnem stoi na zadawalnym poziomie, a jedynie brak pracy pozbawia je samowystarczalności i zmusza do szukania pomocy w instytucjach społecznych. Dać tym rodzinom pracę, to znaczy przywrócić im równowagę gospodarczą, oddać je społeczeństwu, jako rodziny ekonomicznie zdrowe i samowystarczalne.

Leć gros pracy moralnej skupia „Caritas” nad drugą połową rodzin, tych rodzin, których główną przyczyną niesamowystarczalności jest zabagnione życie moralne, a brak pracy staje się dla nich raczej przyczyną wtórną. Alkoholicyzm, złodziejstwo, niezdolność małżeńska, hołdownie prądom wywrotowym, a nawet jawne uprawianie prostytucji, będącej źródłem chorób wenerycznych, oto otwarte wrzody społecznego życia rodzinnego. Rozwijanie pracy nad powyższymi rodzinami od strony tylko materialnego ich usamodzielnienia wywołało by w konsekwencji pogorszenie sytuacji tych rodzin w jeszcze okropniejsze stadium gangreny moralnej”.

NĘDZA MORALNA

Przytoczone zdania są cytatem ze sprawozdania o działalności „Caritasu”, opracowanego przez ks. dr. Franciszka Olszewskiego. Nad tekstem tego sprawozdania, które ukazuje o kropną ranę społeczną, nie można przejść do porządku dziennego. Ścieśnianie zagadnienie do terenu Annapola, prosimy ks. dr. Olszewskiego, wytrwałego działacza na niwie miłosierdzia, o bliższe informacje. Tworzą one rozpaczliwy obraz nie tylko nędzy materialnej, ale przede wszystkim nędzy moralnej, w którą zły los zapędził społeczność annopolską.

KAZIRODZTWO

— Dochodziły nas wieści, że kazirodztwo na Annapolu jest bardzo rozpowszechnione. Czy to prawda, Księżo Doktorze?
— Niestety, tak. Życie rodzinne w tym „obozie zadumionych” zostało tak splugawione, że przypomina Sodomę i Gomerę. Pożycie płciowe ojca z córką, matki z synem, rodzeństwa między sobą, swaagra z siostrą matki żony, braci męża z bratową — upowszechniło się w zastraszających rozmiarach.

— Czy jest ono ukrywane?
— W pierwszej fazie tak, ale wnet staje się tajemnicą publiczną. Bo jakże? Na jedną izbę mieszkalną przypada 9 osób; mieszkańcy przeważnie nie opuszczają Annapola, bo i pociechę moralności i odróżnienia złego od dobrego jest zniośme, a zresztą sami zainteresowani nie utrzymują tajemnicy. Powszechnie np. znane było pożycie matki z synem. Ona liczy przeszło 50 lat, on 21. Poszedł do wojska i wyzdana matka wywołuje gorszą scenę.

PROZNAICZA OTCHŁAN WYSTĘPKU

— W jakich warunkach dochodzi do występku kazirodzczych?

— Niestety, baraków annopolskich jest fakt, że ludność nie ma zajęcia. Nowi mieszkańcy, przeważnie mężczyźni, początkowo szukają pracy, wybiegają do Warszawy w pogoni za jakimkolwiek zatrudnieniem, wreszcie przekonują się, że są to zabici bezradnie, machają ręką i wchłania je próżniacza otchłan Annapola. Niedziela w domu, rozciągnięta

się, i złe instynkty wychodzą z ukrycia. Już zwróciłem uwagę na ciasnotę mieszkalną, na zbiorowisko różnorodnego elementu. W tych warunkach jeszcze jakie — takie tamy moralne pękają i... zaczyna się dziać wszystko najgorsze.

KOBIETA BEZ CELU

Nie w lepszej sytuacji znajdują się kobiety, coż bowiem do roboty ma kobieta na Annapolu? Gospodarstwa domowego nie prowadzi, bo ono nie istnieje. Obiad gotowy otrzymuje ze społecznej kuchni i z reguły

zupa służy za pokarm całodzienny. Dziećmi się nie zajmuje, bo puszczone są one samopas i wychowuje je środowisko i ulica. Pracy nie szuka, bo Warszawa na wiadomość, że bezrobotna pochodzi z Annapola, za trzaskuje czempredziej drzwi. Co więc jej pozostaje do roboty? Oporządzenie nędznego mieszkania. Pranie bielizny? Przecież ma jej jeden komplet, który nosi na sobie! Dobrze, jeśli on braków nie liczy! A więc i kobieta annopolska jest z reguły skazana na próżniaczy tryb życia, na działanie demo-

realizacji, która dotrzymuje kroku nędzy. Na jej usprawiedliwienie trzeba dodać, że wyrwana się z otchłani Annapola nie zależy od niej.

— Po ile rodzin mieszka w izbach barakowych?

— Przeważnie po dwie rodziny i właśnie to przyczynia się do pogłębienia zła. Zaobserwowano fakt, że już po miesiącu rodziny wspólnie zamieszkałe poczynają się krzyżować.

INTERES, ALBO ROMANS

— Jak reagują na objawy deklaryacji, która dotrzymuje kroku nędzy. Na jej usprawiedliwienie trzeba dodać, że wyrwana się z otchłani Annapola nie zależy od niej.

— Współżycia sąsiedzkiego w pełni tego słowa znaczeniu na Annapolu niema. Mieszkańców tamtejszych można podzielić na dwie kategorie: tych, co w domu nie przebywają, bo poszukują pracy, czy środków utrzymania w Warszawie, i tych, co Annapola nie opuszczają. Pierwszą nie wiedzą, co się dzieje, a drudzy — właśnie oni w tem ucześnieją. Można z dużą dozą słuszności powiedzieć, że ludzie na Annapolu nie znają się i opinia, jako taka, nie istnieje. Znajomości wynikają albo ze wspólnych interesów, albo... z romansów.

W każdym razie zobojętnienie na sprawy moralne jest nie zwykłe duże. Na Annapolu obserwowujemy przeraźliwy zanik autorytetu. Młodzież nie słuchając rodziców. Gdy przestają obawiać się batów, wszelka dyscyplina znika i władza rodzicielska sprowadza się do zera. Zaczyna się walka dziecka z rodzicami, walka w swych formach przerażająca. Często stroną zwyciężoną stają się rodzice, poprostu wypędzani z domu. „Stara cholera” — oto codziennie przewisko, którem młodociar darzą swych rodziców! — Gdzie trzeba szukać przyczyn takiego stosunku dzieci do rodziców?

— Z przykrością muszę powiedzieć, że zbyt często sami rodzice są temu winni. Dzieci traktowane są po macoszemu, jako zło konieczne, a nierządki, jako narzędzie zarobku. Rodzice (są, niestety, tacy rodzice!) pchają swe córki do nierządu, a chłopców wysyłają na kradzieże, lub zebraninę (napijemy o tem obszernie jutro — dopisek nasz).

— Co robić należy, by przeciwdziałać zepsuciu?

— Ratować można przede wszystkim dzieci przez ścisłą izolację od rodzin, które są źródłem deprawacji. Tak trzeba dzieciom życie ulżyć, by w domu znajdowały jedynie nocleg. Starszym, którzy mają dobrą wolę do poprawy — należy dawać pracę i stwarzać warunki do ich samowystarczalności gospodarczej. Zdegenerowanych nie da się uratować. Skazani oni są przez los na wymarcie.

Jack Bury.

Cztery trupy mężczyzn w polu

Ofiary macedońskiej organizacji terrorystycznej

SOFJA, (PAT). Wpobliżu miasta Gorna Dzumaja w bułgarskiej Macedonii, znaleziono zagrzebane w polu trupy czterech mężczyzn.

Dochodzenie policyjne wykazało, iż są to ofiary mordu kapiturowego macedońskiej organizacji rewolucyjnej.

W jednym z zamordowanych rozpoznano b. posła stronnictwa chłopskiego, Bałabanowa.

Krwawe zajście nocne na pograniczu

Gromada chłopów pod kulami strażników rumuńskich i bułgarskich

SOFJA, (PAT). Bułgarska agencja telegraficzna donosi: W nocy z 29 na 30 marca zaszedł na granicy bułgarsko-rumuńskiej w rejonie Bał-Bunar następujący wypadek:

Według informacji otrzymanych od władz w nocy z 28 na 29 marca grupa ludzi przekroczyła nielegalnie granicę bułgarsko-rumuńską we wskazanym rejonie i udała się na posterunek graniczny rumuński.

Siahlar w okręgu Turtukaj (Turkian).

Dnia 29 marca zbiegów przeprowadzono na posterunek rumuński w pobliżu wsi Kowandzilar, skąd o godz. 23-ej wydał się w kierunku granicy bułgarskiej.

W tym czasie straż graniczna rumuńska zaczęła strzelać do zbiegów. Straż pograniczna bułgarska zaalarmowana przez strzały i zbliżanie się ku granicy

cy grupy ludzi w ciemnościach po bezskutecznych ostrzeżeniach, sądząc, że ma przed sobą niebezpiecznych przemytników dała ognia.

Dwie osoby, mieszkańcy wsi Litonowo zostały zabite, 3 lekko rannone.

Sledztwo w toku. Władze pograniczne bułgarskie porozumiewają się w sprawie tego zajścia z władzami rumuńskimi.

Straszna śmierć 3 osób w płomieniach

KRAKÓW, (PAT). Nocy ubiegłej w Raciborowicach pod Krakowem w domu niejakiego Bombali z niewyjaśnionych dotychczas powodów wybuchł gwałtowny ogień, który szybko

przeniósł się na dom sąsiedni. Alarm, wszczęty przez mieszkańców drugiego domu, którzy ratowali swój dobytek, nie obudził śpiących w domu Bombali 40-letniej wdowy Julji Cieplkowej i jej dwu synów, którzy

wszyscy ponieśli śmierć w płomieniach.

Okoliczne straże pożarne, które ugasiły pożar, z pod gruzów spalonego domu wydobły zwołone zwłoki.

Przeciw procesom o „złamane serce”

występuje posłanka amerykańska

NOWY JORK, (PAT). Oryginalna kampania zajmuje obecnie uwagę ciał prawodawczych 14-tu stanów Ameryki Płn. i prawdopodobnie jeszcze się rozszerzy.

Kampanię tę rozpoczęła w stanie Indiana pani Robert West Nicholson, jedyna kobieta, która w tej izbie stanowej, występując z projektem ustawy, zakazującej kobietom skazania męża

czyzna o odszkodowanie za „złamanie serca”.

Procesy wytarżane przez „nie winne ofiary” stały się w Stanach Zjednoczonych istnym przemysłem, kosztującym nieostrożnych mężczyzn przeciętnie do 2 miliardów dolarów rocznie.

Inicjatywa pani Nicholson znalazła specjalne poparcie ze strony organizacji kobiecych. Na-

skutek ich inicjatywy podobne wnioski złożono już w stanowych izbach Kalifornii, Illinois, Maryland, New York, Ohio, Pensylwania, Michigan, Waszyngton i Arizona. Stany Missouri, Oregon i Oklahoma projekt ten odrzuciły.

Pożar w gmachu Min. Spr. Zagr.

Wczoraj po południu na strychu gmachu głównego Ministerstwa Spraw Zagran. w części obecnie przebudowanej, wybuchł ogień wskutek zaproszenia przy pracy, przy budowie wentylacji.

Ogień został natychmiast ugaszony przez przybyłą na miejsce straż ogniową. Straty są minimalne.

Bestjański zbrodniarz przed sądem

Sąd Okręgowy w Lublinie na sesji wyjazdowej w Parczewie rozpatrywał sprawę Jana Ozimka, który za namową Katarzyny Niewęgłowskiej zamordował w grudniu ub. roku w bestjański

sposób jej męża, Ludwika Niewęgłowskiego.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy, skazał Ozimka na 12 lat, a Niewęgłowską na 8 lat więzienia.

Świt, dzień i noc w stolicy

Myliby się wielce ten, ktoby sądził, iż życie w stolicy ustaje, chociażby na chwilę, w ciągu doby. Nic podobnego. Zarówno w dzień, jak i w nocy Warszawa rozbrzmiewa gwarami i zgłębieniem. Stykają się tu ze sobą dwa różne światy. Jeden beztrząsliwy i wesóły, należący do ludzi zamożnych i bogatych — drugi pełen znoju i kłopotów, trosk o lepsze jutro, to świat pracy i bezczynności przymusowej, bezrobocia. Oba one mają swe odrębne zainteresowania, tętnią innym życiem i dążą do innych celów.

Oczywiście, że świat pracy i bezrobocia jest większy, niżli ten pełen uciech; o nim więc pomówimy trochę.

GDZIE JEST NAJWIĘKSZY RUCH O 4-EJ RANO

Szary świt przedziara się przez granat nieba. Bledną rolę gwiazd. Gasną, jedna za drugą, latarnie uliczne. Miasto zda się być pogrążone w głębokim śnie.

Ze śródmieścia spieszymy do dzielnicy Ochota zwanej. Jest godzina 4 rano. Ulica Grójecka stoi się poprostu od ludzi, zdąży-

jących w stronę rogatki, z wielkimi koszami, oraz workami pod pachą. Mkną taksówki, jadą dorożki, pełne pasażerów, a wszystko to w tamtym właśnie kierunku.

Ogarnia człowieka poprostu zdziwienie skąd taki ruch, w tej właśnie dzielnicy miasta, o tak wczesnej porze.

Tajemnica niebawem zostaje wyjaśniona.

Oto jesteśmy przy ulicy Opaczewskiej na krańcu miasta. Suną powoli od strony Okęcia i z obu stron ul. Opaczewskiej długie, długie szeregi ładownych wozów.

Dwóch policjantów reguluje ruch uliczny.

Spoglądamy na wozy. Naladowane są one wszelkiego rodzaju jarzynami. Znajduje się na nich i kapusta, są i ziemniaki i buraki. Salaty całe wiązki, worki pełne rzodkiewek, marchewki, pietruszki i t. p. i t. p.

Dochodzimy do bramy wjazdowej, ogromnego placu, przy ulicy Grójeckiej, należącego do „Związku Producentów Warszawy”. Uwijają się tu funkcjonariusze tego Związku i magi-

stracy. Są to poborcy opłat za wjazd na targowisko, oraz do miasta.

ŁUDZIE, ZARABIAJĄCY 60 ŻŁ. MIESIĘCZNIE

— Aha, to pan z gazety?...

— No tak, przyszedłem zobaczyć co tu u was słychać, jak pracujecie, jakie macie zarobki?

— Jak pracujemy proszę państwa, bo oto teraz zaczyna się wylężona robota, jak się trochę luźniej zrobi, to porozmawiamy i o innych sprawach.

Patrzę. Każdemu woźnicy wręcza się „bilet wstępu”, który od wozu parokrotnego kosztuje złoty dwa dziesiąta. Przeciętnie wozów wjeżdża 800 co noc, a wszystko są niemal dwukonne.

Zarobki więc Towarzystwa są horrendalne poprostu. Związek Producentów kwitnie, rozrasta się, tyje... przy tych skromniutkich 1.000 złotych na dobę.

Pokażcie mi Państwo, jakis drugi Związek, zarabiający tyle, w dzisiejszych czasach!

Nie przeszkadza to jednak wcale, by poborcy za 18 godzin pracy nocnej (od 7 wiecz. do 7 rano) zarabiali do 200 zł. na miesiąc, robotnicy zaś sezonowi 15 złotych na tydzień!!

Nie zdołałem dowiedzieć się narazie ile wynoszą pobory op. dyrektorów, członków zarządu i innych dygnitarzy, zadaniemu bowiem przeze mnie jeden z panów z Zarządu, oznajmił, że bał się obecnie na targu nieoficjalnie!

FUNKCJONARJUSZE MAGISTRACY

Praca na targu jarzyn jest nader uciążliwa. Dobrze, gdy jeszcze pogoda dopisuje. Podczas szarugi jednak i słoty pracą nocną w nieodpowiednich warunkach jest poprostu udręką.

Jesteśmy w małej dworkowej budce — miejscu urzędowania poborcy magistrackiego. Jest tu ciasno, a przede wszystkim ciemno. Tymczasem zaś trzeba obsługiwać wozy, jadące potrójnymi szeregami, należy wręczyć właściwy kwit i odpowiednio ostemplować go. Ale to jeszcze nie wszystko, bo przecież pobranie opłaty zbiega się często z koniecznością wydania reszty, trzeba wreszcie baczną zwrócić uwagę, czy wręczony pieniądz nie jest czasem fałszywym.

Za czynności te otrzymują pracownicy do 200 zł. na miesiąc.

POSTERUNKOWY NR. 2961 I JEGO KŁODOTY

— Ma pan chwilkę czasu? — zwracam się do posterunkowego, regulującego wjazd wozów na targ przy bramie.

— Zasadniczo nie, ale mogę pracować i rozmawiać.

— Świetnie!

Do obowiązków post. St. Kośla (23 km) należy między innymi walka z różnego rodzaju szumowinami na targu. A jest tego dość. Graenia tu wiec dotychczas, wyciągający z przędziny pieniądze z kieszeni, sprzedają-

cym i kupującym, potokarza kradnący z wozu całe worki jarzyn i wreszcie fałszerze pieniędzy, którzy je tu w obieg puszcza. Manipulacja jest prosta, ale i sprytna.

Idzie więc najpierw o solidnym wyglądzie gospodyni, która ma przy sobie tylko jedną fałszywą monetę. Za nią podąża współnik, w którego kieszeni znajdują się same fałszyki. I wówczas, gdy w pobliżu niema policji, a sprzedawca nie zorientuje się, że pierwszy otrzymany pieniądz jest fałszywy, otrzymuje za swój towar bezwartościową gotówkę, podsuwaną przez „zacnej gosposi” przez jej współnika.

Oczywiście w razie przytrzymania gosposi i rewizji osobistej, znajdują przy niej jedną fałszywą monetę, co może się zdarzyć najprzystojniejszemu człowiekowi.

DO 400 TYS. KLG. JARZYN POCHŁANIA STOLICA

Przemierzamy teraz wzdłuż i wszerz ten ogromny plac zawalony wozami. Na każdym wozie przeciętnie znajduje się 500 kg. jarzyn, są jednak i wozy, gdzie ich jest i tysiąc kg. Przyjmując, że przeciętnie co noc wjeżdża na targowisko 800 wozów, przychodzimy do wniosku, że Warszawa pochłania dziennie 400 tysięcy kilo warzyw.

Pochłania, to nieznaczy jednak, że spożywa, bo jak nas poinformowano kupuje się tu i na eksport. Często np. do Katowic wysyła się około trzech wagonów jarzyn.

PRZED TARGOWISKIEM

Jest już widno. Targ w całej pełni, ale nie tylko poza bramą. Ci, których nie stać na opłatę i przyjazd do miasta koniami i wozem przynieśli na własnych plecach pełne wory i rozłożyli swój towar, wzdłuż chodnika.

Są tu również i handlarzy uliczne bajgielkami, paczkami.

Snują się leniwie szoferzy i dorożkarze, a wszyscy w oczekiwaniu, chociażby najskromniejszego zarobku. Aby móc żyć swych najbliższych, aby samemu nie paść z głodu.

Nic to, że noc, nic że pot spływa z czoła, nic że oczy do snu się kleją, że burczy w żołądku z głodu... Oj życie, życie.

(J. P. K.)

Zepsuł mamę

(A. E.) — O co pan oskarża Stanisława Gęborka?

— O to, że mojemu synkowi, mamę zepsuł.

— Mamę.

— Jaki? Pańską żonę zepsuł.

— E, gdzie tam. Moja żona nie taka. Mamę zepsuł, co ją synkowi kupił.

— Już lepiej ja powiem panu sędziemu — rzekł oskarżony Gęborek. — To było tak:

Siedzę sobie w domu i robię swoją robotę. Nagle słyszę, że na schodach jakiś dziecko beczy: „Mamaaa!” Po chwili znów: „Mamaaa!” A tak załośnię płakało, że pomyślałem sobie: Wyjdę i zobaczę, czego to maństwo tak płacze. Może kto je przywdził, albo je brzuszek rozolał...

Wyglądam na schody, a tu nikogo niema. Więc, naturalnie, wracam do roboty. Ale, nie zdążyłem usiąść, a tu nagle z podwórza znów słyszę „mama” i jeszcze raz „mama” i tak bez końca.

A ja, proszę sądu wysokiego srawer jestem i muszę mieć spokość przy robocie. Lecę więc na podwórko i rozglądam się. Patrzę, a tu Zbyszczek, synek tego pana Kopczyńskiego, co mnie oskarża, siedzi sobie na ziemi. Więc mówię do smarkacza: — Czego beczysz?

A chłopak się śmieje: — A bo ja beczę?

— Przecie tu jakieś dziecko płacze! — mówię do niego, ale widzę, że mały śmieje się ze mnie, więc położyłem zpowrotem do mieszkania.

Wziąłem się za robotę, a tu znów: „Mamaaa!” I jeszcze raz „mama” i tak wkołko. Postanowiłem sobie już nie wychodzić, ale bachor tak się wydziera, że aż serce boli. Ha, myślę sobie, trudno, pójdę znów zobażyć, przecie byłbym człowiekiem bez serca, gdybym takie maństwo bez opieki zostawił.

Wychodzę na podwórze, ale już pocichutku, żeby dzieciaka nie spłoszyć i co widzę? Zbyszczek siedzi na ziemi, a w rękę trzyma taką zabawkę, co krzyczy „mama”, jak się ją przekręca do góry nogami.

Rozgniewałem się okrutnie, że mnie taki smyk na dudka wystrychnął, wyrwałem mu tę „mamę”, i rozumiem się, zepsułem ją ze złości.

A teraz proszę pana Kopczyńskiego, żeby się ze mną po sąsiedzku pogodził, bo przecie to wszystko z dobrej serca zrobiłem; za to kupię Zbyszczkowi jedną lalkę, co krzyczy „tata” i drugą, co woła „papa”.

Wobec pogodzenia się stron, sprawę umorzono.

PROGRAM RADIOWY

6.30 „Kiedy, rano wstają zorze”.
6.38 Gimnastyka, 6.50 Muzyka (płyty).
7.50 „Wskazówki praktyczne”.
8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 Koncert orkiestry jazzowo-salonowej P. R.
12.45 „Chcę mieć piękny balkon” pogodniana. 13.00 Koncert kameralny.
13.30 Muzyka ludowa. 13.50 Wiadomości o gospodarce polskim. 15.45 Ulubione piosenki rewjowe (płyty).
16.30 Lekcja języka niemieckiego. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Zagadki muzyczne” (dla dzieci).
17.15 Koncert symfoniczny. 18.25 Chwilka społeczna. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy”. 18.45 Piosenki w wyk. chóru Juranda. 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Audycja żołnierska (tr. ze Lwowa). 20.00 Tr. z Teatru Wielkiego uroczystej akademii ku czci Marii Skłodowskiej-Curie. 21.30 Muzyka (płyty). 21.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Koncert wieczorny. 23.05 Koncert w wyk. orkiestry jazzowej.

CHCĘ MIEĆ PIĘKNY BALKON

W związku z nadchodzącą wiosną, kiedy każdy z nas wychodzi na pierwszą zieloną łąkę, pierwsze kwiaty, czas jest już pomyśleć o dekoracji naszych balkonów, które nie tylko nadają wyjątkowy strój ulicy, ale i dla właścicieli mieszkań stano-

wią jakby ożywcze wylchnienie wśród zakurzonych ulic miasta. To też ambicją każdego z nas, kto ma w sobie zakorzenione poczucie estetyki i miłość do kwiatów powinien być — pięknie pomysłany balkon, o czym mówić będzie dziś przed mikrofonem warszawskim o godz. 12.45 p. Wanda Dobrzańska.

TRANSMISJA UROCZYSTEJ AKADEMII KU CZCI MARIJ CURIE-SKŁODOWSKIEJ

Dzisiaj o godz. 20.00 nadana zostanie na wszystkie stacje Polskiego Radia transmisja uroczystej Akademii ku czci genialnej polskiej uczzonej p. Marii Curie-Skłodowskiej. Transmisja odbędzie się z Teatru Wielkiego w Warszawie.

W związku z tą audycją, program Polskiego Radia ulegnie pewnej zmianie, a mianowicie odpadnie koncert symfoniczny, który zapowiadany był na godz. 21.00, audycje zaś Prima Aprilisowe, pełne ciekawych i dowcipnych niespodzianek, nadane zostaną po transmisji w godzinach wieczornych.

MUZYKA RADIOWA W OKRESIE WIELKOPOSTNYM

Zgodnie z nastrojem wielkopostnym, muzyka jazzowa i taneczna została wyeliminowana z programu radiowego we wtorek, piątek i sobotę w godzinach wieczornych. Godziny muzyki tanecznej zostały zastąpione muzyką salonową.

(Tus) Kmicic

W oczach wszystkich jest potęgą

Tajemnica woli i wzroku

Z mianem hipnotyzmu, a więc człowieka, który potrafi pogrążyć w sztuczny sen innych, łączą niemal wszyscy silny, bystry wzrok i duży zasób silnej woli. Zupełnie słusznie, bo zarówno wzrok, jak i wola odgrywają tu decydującą rolę. Kto więc nie posiada tych zalet, nigdy nie będzie hipnotyzerem, chyba, że jest jeszcze młody i potrafi usilną pracą zdobyć te dwie zalety.

SILA WZROKU

Przedewszystkiem należy wyrobić sobie silny wzrok. W tym celu na niewielkim kawałku kwadratowym papieru czarnego naklejamy pośrodku małe białe również papierowy kra-

zek. W ten sposób spreparowany przyrząd przymocujemy na ścianie, siadamy naprzeciw niego, w odległości dwóch kroków i rozpoczynamy ćwiczenia.

Otwieramy więc szeroko oczy i wpatrujemy się silnie w biały krawiec. Pierwszego dnia przez pięć minut, drugiego — dziesięć, trzeciego — piętnaście i t. d., aż osiągniemy czas półgodziny.

Baczyć przytem należy, ażeby w ciągu tego czasu ani razu nie mrugnąć, nie skierować wzroku w inną stronę, nie zamknąć oczu, chociażby zaszyły łzy, a powieki piekły. Są to objawy zwykłe w pierwszych dniach ćwiczeń, które z upływem czasu znikają

Teraz gdy już potrafimy w ciągu 30 minut patrzeć uporczywie a nieruchomo w jeden punkt, opanowując znużenie ciała, przystępujemy do dalszych ćwiczeń.

JAK WYROBIC SILNĄ WOLĘ?

Spróbujmy, przed uśnięciem, powtórzyć sobie kilka razy:

Jutro rano budzę się o godzinie 7-ej rano. Kto ma istotnie silną wolę budzi się o tej własnie godzinie, kto jej nie posiada musi tak długo powtarzać to ćwiczenie, dopóki woli jego nie stanie się zadość.

Jeżeli kandydat na hipnotyzerę ma jakiś nałóg, niechaj sobie postanowi pozbyć się go najpierw na trzy dni, potem na tydzień, wreszcie na miesiąc.

Zaznaczyć tu muszę, że złamanie postanowienia, chociażby najbardziej blagiego, osłabia

wolę tak, że lepiej będzie już jej sobie nie wyrabiać.

Postanowienia w ćwiczeniu silnej woli, mogą być najrozmaitsze, a więc stanie nieruchomo przez pewien określony przeciąg czasu, myślenie przez taki a taki czas o pewnym przedmiocie, siedzenie w przybranej pozycji, powstrzymanie się na przeciąg ćwiczeń od alkoholu i stosunków płciowych.

W ten sposób wyćwiczony wzrok i wola, działając będą teraz poprostu dziwy.

Zanim przejdę jednak do sposobów hipnotyzowania, pomówimy przedtem jeszcze o tak zwanej sugestji.

FALSZ STAJE SIĘ PRAWDA

Będąc w towarzystwie zwróćmy się, do którejkolwiek z pań, ze słowami:

— Ah, jak się pani czerwieni.

A zobaczymy jak po pewnej chwili rumieniec wystąpi jej na twarz.

Będąc kiedyś na wsi i siedząc na ganku w dość licznej towarzystwie mówię przekonująco:

— Słyszycie państwo, jak do brzo słychać bicie dzwonów w kościele, chociaż jest on oddalony prawie o 3 kilometry.

Wszyscy pilnie nasłuchują i potwierdzają bez wahania moje spostrzeżenie. Słyszą zoddali bicie, chociaż w istocie w żadnym kościele nie dzwonią.

Spróbujmy kiedy, będąc w ogrodzie powiedzieć znającemu kogoś z pań, że po szyi chodzi jej liszka, a zobaczymy, jak będzie energicznie strząsała ją z siebie, czując jej ruchy i dotyk najwyraźniej na swym ciele.

Dlaczego tak się dzieje? Na jakiej podstawie? W jaki sposób możemy to następnym razem

Wesoły Kacik

PRIMA APRILIS.



(Rycina widoczna pod światło.)

Różni ludzie tyle razy byli szpetnie nabierani przez swych bliźnich, że obecnie pilnują się niemal na każdym kroku i nawet na 1-go kwietnia jest ich trudno zmanić.

Na takie kawały, jak np.: „Począzka pani pękła”, „Jest ona powalany”, „Zgubił pan tę kawiczkę” nikt nie da się naćwiczyć. Podamy więc kilka sposobów na dobre dowcipy primaaprilisowe, które mają jedno „ale”. Mogą mianowicie niezbyt wesoło skończyć się dla kawalarza.

Kto ma teściową niedobrą, niech ją dziś odwiedzi i zawoła wesoło:

— Wygrałem milion!!!

Jeśli baba nie zembrze od razu, trzeba powiedzieć: „Primaaprilis”, a wówczas z żalosci na pewno szlag ją trafi.

Naręczona, w dzień 1-go kwietnia niech zapewnia swego przyszłego męża, że jest cnotliwa.

Jeśli zaś będzie miał on po sobie do niej jakie pretensje, niechże mu przypomni, że to był jej primaaprilis.

Zbankrotowany kupiec idzie tego dnia do urzędu skarbowego i oznajmia zdumionym urzędnikom:

— Płacę wszystkie zaległe podatki!

Gdy zaś ci, po paru godzinach przygotowują wszystkie potrzebne papierki, mówi:

— Primaaprilis!

Wogóle tego dnia nie należy przeprowadzać żadnych transakcji: ani miłosnych, ani też handlowych, bo można wyjść na nich, jak przysłowiowy Zabłocki na mydle.

A teraz parę rad dodatkowych:

— Dziś p. p. tramwajarze powinni zawołać jak jeden mąż:

— Zgadamy się na obniżkę naszych pensyj!

P. p. posłowie:

— Przyrzekamy wypełnić wszystkie nasze obietnice wyborcom!

P. p. alkoholicy:

— Nie będziemy popierać monopolu spirytusowego!

P. p. restauratorzy:

— U nas zawsze będzie tańsze i zdrowe pożywienie!

P. p. bezrobotni:

— Możemy całe lata żyć bez pracy, mieszkać bez dachu nad głową i nie mieć, wraz ze swą rodziną wzięć co do ust!

P. Nikodem Zdun:

— Kawiarnie z moich „Wesołych Kacików” będą wszyscy rękawiczkami ze śmiechu i zalewać się łzami.

Ale tegoż dnia trzeba także powiedzieć:

— Prima Aprilis!!!

Zuzanna Zdunówna.

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Tajemnice nocnej kawiarni (Godło: Kwiat na bagnisku)

Gdybym choć trochę zorjentowała się co się kryje za temi obłudnymi słowami napewno nie pozostawałabym przez chwilę w tym zakazanym zakładzie. Ale cóż? Byłam naiwna i nie znałam brudów wielkomięskie go życia.

Właściciel w dalszym ciągu rozmowy dał mi do zrozumienia, że nadaje się na stanowisko kelnerki. Oświadczył, że pensja moja wynosić będzie 60 zł. miesięcznie i pełne utrzymanie. Na zakończenie dodał:

— Ale mam nadzieję, że pani nie będzie robiła fochów. W naszym zakładzie bywa różnie. Trzeba umieć gościa obsłużyć. Nieraz gość lekko się upije, a wówczas może się trochę zapomnieć. Myślę, że paniąka potrafi wszystkim dobrze załatwić. Bo ja nie znośję skarg.

Powinam była wtedy, po takiej przemowie uciekać choćby na koniec świata. Nie myślałem o jutrze. Choćby zdechnąć pod płotem z głodu. Niestety nie zrobiłam tego. Ludziłam się naiwna, że jakoś to będzie, że przecież nie wszystko musi być tak, jak starsi opowiadają.

I zostałam. W pierwszych dniach mojej pracy nie zaszło nic szczególnego. Praca była bardzo ciężka. Dość powiedzieć, że pracowałam z małą przerwą obiednią dopóźna w noc.

Trzeciego dnia pracy, było to około północy, do kawiarni zwałiło się towarzystwo, złożone z czterech rosyłych drabów. Odradza zauważyłam, że są pod dobrą datą. Mimo to zamówili kilka butelek wódki. Rozpoczęło się obydne pijaństwo. Im mniej było butelek na stole tem bardziej rosły humory pijaków. Zrozumiałe, że stale zmuszali muzyków do wygrywania wszystkich szlagierów.

W pewnym momencie, gdy przyniosłam do stolika jakieś danie, chwycił mnie za rękę jeden z pijaków. Odruchowo wyrwałam rękę. Okazało się, że była to najgorsza broń. Pijak, który zapewne nie wiedział kogo chwycił za rękę, dopiero po tej gwałtownej reakcji spojrzał na mnie.

I, o zgrozo. W oczach jego natychmiast zapaliły się jakieś dziwne błyski.

— Paniąka taka ładna — wycharczał — a taka niegrzeczna. Pro... si... my. Ja umie... być do... bry.

Drab był zupełnie pijany. Co robić? Czy plunąć w twarz? Czy poprośtu wyrzucić go jakimś przedmiotem. Do namysłu było czasu, bo oto „amant” niespodziewanie chwycił mnie

współ i nim się zorjentowałam przytknął swe spijające wargi do moich ust. Aż się zachłysnęłam. Odór był straszliwy.

Straciłam panowanie nad sobą. Mgła zasnęła mi oczy. Bez namysłu chwyciłam butelkę i z całych sił uderzyłam pijaka w głowę. Krew obficie trysnęła z rany. Co sił w nogach poczęłam uciekać do pokoju służbowego.

Słyszałam jakieś okrzyki: —

Pogotowie!... Zawołać policję!... On nie żyje!... Łapać morderczynię!...

Zaszyłam się w kącie i drząc oczekiwałam na dalszy bieg zdarzeń. Po kilku minutach uspokoiło się.

Myślałam, że może już zapomniano o mnie, gdy oto otwarły się drzwi i na progu stanął właściciel kawiarni. Był straszny...

Dalszy ciąg nastąpi.

Moja pierwsza miłość

Wychowanek klasztoru (Godło: Ikcibir)

(Dokończenie)

Co miałam na to odpowiedzieć, wiedząc, że dzień jest są policzone?

Wróciła rzeczywistość, ODESZŁA ODE MNIE RADOŚĆ

lecz nie potrzebowałam odpowiadać, gdyż wzruszenie tak ją wyczerpało, że osłabiona przykneła oczy, jakby usypiała.

A okropna chwila, której wszyscy, oprócz chorej spodziewaliśmy się zbliżała się.

Już z rana fatalnego dnia p. Zofia czuła się bardzo osłabioną, nie przyjmowała pokarmu.

Byłam przy jej łóżku wpatrując się w twarz ukochanej. Stale leżała z oczami przykniętymi, była zupełnie przytomna, czasem otwierała jakby z przymusem powieki, wtenczas jej oczy błędziły po pokoju, jakby czegoś szukały. Spotkawszy moje spojrzenie, próbowała się uśmiechać, usta szeptały „Stasiku” a nałce jej

NERWOWO GŁADZIŁY KOLDRE; rozumiałem, że chcę abym trzymał jej rękę w swojej.

WYCHOWANEK

Wreszcie nastał ten okropny dzień! Szwagier, widząc śmiertelny stan chorej (nie oczekiwałam go tak prędko), po naradzie z siostrą, posłał

PO KSIEDZĄ I DOKTORA.

Po wizycie księdza, weszliśmy wszyscy do niej.

Spojrzała na nas wszystkich, we wzroku jej wyczytałem coś,

czego tam do tej pory nie było: SWIADOMOŚĆ ŚMIERCI.

Zbliżył się wszyscy do łóżka, szepnęła:

— „Romku, Władziu, dziękuję wam za wszystko i przepraszam, że wam tyle swojej osobą narobiłam kłopotu”.

Szwagier, ujmując jej rękę, próbował żartować „Ech, co tam, Zochu, nie mart wsię, przydziesz do zdrowia, jeszcze będziesz hulac!”

Słaby uśmiech był na to jedyną jej odpowiedzią. Ja już, nie kłapiąc się niczym obecnością, ukleknęłam przy łóżku, wzięłam w dłonie jej gorące ręce i wpatrywałam się w jej oczy.

Sądziłam, że będzie spać, wtem uczulem

SŁABY UŚCISK JEJ PALCÓW na mojej ręce i szepot: „Zapóźno Stasiku, zapóźno...”

Ja tylko zrozumiałem znaczenie tych słów.

Dopiero teraz zrozumiałem, że to śmierć się zbliżała, że odejść musi i mnie zostawi tu z moją miłością, a swoją miłość zabierze w zaświaty, że marzenia nasze co do przyszłości kończą się! To wszystko było zawarte w tych jej ostatnich bez nadziejnych słowach: „zapóźno”.

Przybył doktor, za chwilę stwierdził śmierć.

Byłam zupełnie spokojny, jakby otepiał, przesiedziałam w swoim pokoiku kilka godzin ze wzrokiem utkwionym w próżnię, bez myśli i woli.

Do przytomności doprowadziły mnie słowa dziewczyny:

Król - złodziejem grosza publicznego

Przed Sądem Okręgowym w Białymstoku stanęli: 37-letni Władysław Król, referent rolno na powiat białostocki i Wyrzykowski, powiatowy inspektor samorządowy.

Królowi akt oskarżenia zarzuca, że na swem stanowisku dopuścił się nadużyć na sumę około 5.000 zł. w czasie od września 1931 roku, do marca 1931 roku, fałszując dokumenty i trwoniąc w ten sposób grosz publiczny. Wyrzykowski siał na ławie oskarżonych za podrobienie 6 weksli na sumę 480 złotych na szkodę Powiatowej Kasy Komunalnej w Białymstoku.

Sprawa ta wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród ogółu bo wiem Król i Wyrzykowski znani byli w Białymstoku ze swego szerokiego trybu życia. Poza tem żadna sensacja publiczność spodziewała się, że na przewoździe sądowym wyjdą na jaw jakieś nadzwyczajne rewelacje, które miałyby rzucić niepochlebne światło na porządku, narużające w białostockim wydziale powiatowym.

Przewod sądowy nie wykazał jednak nic takiego, coby miało rzucić choćby najmniejszy cień na osobę przewodniczącą tego wydziału powiatowego.

Owszem z przewodu sądowego i zeznań świadków wynikało, że w wydziale powiatowym istniał pewien chaos, który w służebnej famie malkontentów urosł do jakiegoś potwornego bałaganu.

Tymczasem oczekiwania złośliwców spaliły się na panewce, gdyż przeciwnie z rozprawy można było wywnioskować, że jeśli był jakiś chaos, to przewodniczący wydziału powiatowego zastał go już objawszymi swym stanowisko i starał się właśnie wykoźnić zło i doprowadzić do porządku gospodarstwu samorządu powiatowego.

Prawda, oskarżony Król próbował bronić się na rozprawie drogą szantażu pod adresem przewodniczącego wydziału, a obrońca Króla, chcąc wydzielić swego pupila, ratował niepomysłną sytuację jak mógł tylko i chaos, który przecież powięk-

szyl Król, starał się uwypuklić jako okoliczność dla swego klienta łagodząca. Nic to jednak nie pomogło, gdyż prokurator w swem przemówieniu tembardziej argumentami obrońcy Króla pogrzyżył oskarżonego i nazwał go tak, jak na to zasłużył: złodziejem grosza publicznego i nic więcej.

Porządnie i z dużą odwagą cywilną zachowywał się oskarżony Wyrzykowski, który przyznał się do winy, prosząc tylko o laski wyrok, któryby pozwolił mu zmyać winę i nadal żyć uczciwie.

Miarą zainteresowania się procesem tych złodziei grosza publicznego był fakt, że przez cały czas rozprawy przy stole sędziowskim siedział naczelnik wojewódzkiego wydziału administracyjnego p. Mellin i skrzętnie notował każdy fragment procesu.

Wyrok brzmiał: 2 lata więzienia z pozbawieniem praw na 5 lat dla Króla i 6 miesięcy z zawieszaniem na 2 lata dla Wyrzykowskiego.



26 Kiedy już nadejdą piękne, ciepłe dni wiosenne — włóżymy taki duży kawałek przesychniętych kwiatów. Kokarda z kulicistej tafty — jako krawal.

HUMOR

W SZKOLE
Nauczyciel: — Kazimierz ille nóg ma chrabaszcz?
Kazio: — Czy pan profesor nie ma większych kłopotów?
PIJUS
— Podobno przepijasz wszystkich napiwki?
— Jestem uczciwy człowiek. Wydaję na to, na co otrzymuję.
POŻYCZKA
— Czy mam pożyczyć Felko 100 złotych?
— Koniecznie inaczej do mnie przwidzie po nożeczkę.
PRZED POGRZEBEM
— Co kupimy wujowi nieboszczkowi? Doniczkę, czy wieńiec?
— Doorawdy, nie wiem. Wybierz, jak dla siebie.

ZE SWIATA PRACY

Przekleństwo niskich płac

Stigał będzie „ludzi kryzysu” aż do śmierci

Człowiek współczesny, zwłaszcza człowiek pracy, został sprowadzony do roli piłki nożnej, którą kopie każdy, co kopać po trafi. Odbija się to bez reguły, wynikającej z idei, ale z regularnością, na jaką bezwład piłki pozwala. Na terenie pracy kopanie tę ponoc reguluje czynnik niezmiernie poważny, zwany przez ekonomistów „warunkami gospodarczymi”.

Owe wazechwaładne „warunki gospodarcze” są niestychanie elastyczne i łatwo przystosowują się do potrzeb tego, który społeczny sport piłki nożnej może uprawiać.

W innych czasach ordynarny wyzysk, nieludzkie maltretowanie pracownika zasługiwałyby na pogardę i stało pod przęgię — dziś jest usprawiedliwione, bo... „warunki gospodarcze” na inną eksploatację „sily najemnej” nie pozwalają, lub poproszu rzecz jest zbyt bagatelna, aby ją traktować na serio, bo to kryzys... A lata płyną, płyną...

O sprawiedliwości społecznej nie wolno mówić w czasie kryzysu, o poprawie sytuacji materialnej nie godzi się marzyć, o ludzkiej egzystencji nie wolno myśleć, o swe krzywdy się upomnieć i rzucić okiem w przyszłość. Wolno natomiast utyskiwać na złe czasy, mając w zanadrzu wytłumaczenie w kryzysie, wolno wzdychać do minioniej przeszłości, gdy jeszcze nie było gorzej, wolno się cieszyć myślą, że kiedyś lepiej zarabiałeś, że miałeś pracę, zabezpieczenie na „czarną godzinę” i uśmiech ku przyszłości. Trudno! Przeszło, bo „nastal kryzys”... Dziś „warunki gospodarcze” po bitych pięciu latach kryzysu takimi plagami egipskimi cie wychłostały, że tylko cierp i błagaj, aby już nie było gorzej... Może jeszcze tydzień, miesiąc, może jeszcze na wet rok, byle tylko nie już... A lata biega, biega...

„Warunki gospodarcze” uzasadniają wszystko! I to, że pracy nie masz, jak i to, że za pracę marnie ci płacą. Ze nie jesteś pewien ani pracy — ani chleba, ani płacy — ani zasilku, ani warsztatu — ani ubezpieczenia. Zagra ktoś tobą, jak piłką, i po pięknej walcie siadasz

na bruku, a już wiele piłek ustatwia się w rządy, byle służyć mogły kryzysowej rozrywce... Tym, co kopać potrafi! A czas ucieka, ucieka...

O tem zjawisku możnaby mówić i pisać poważnie. Tak też czynią niektórzy sprawozdawcy sportowi. Czas jednak już było nabrać trochę humoru, gdy się widzi, że za każdym strzałem piłka trafia w bramkę i że ten bramkarz jej nie broni. Co się stało z bramkarzami? Otóż to! „Warunki gospodarcze” zlikwidowały i bramkarzy, a pięcioletni mecz przy sędziowaniu kryzysu odbywa się bez reguły z jednym tylko zastrzeżeniem, że piłkę trzeba kopać... A rok za rokiem mija, mija...

Nic więc dziwnego, że w takiej grze człowiek-piłka ztraćci cenę, a z nim i jego pracę. Onegdaj była lepsza, niż wczoraj, wczoraj, niż dziś, a jutro? Prawdopodobnie dziś jest lepsza, niż będzie jutro. Nad pracownikami zaciążyło przekleństwo niskich płac, a któż wstrzyma bieg czasu, aby stracone odrobić, lepszą ceną lata kryzysu dopłacić?

O, uczeni ekonomiści, którzy

Przy ciepłeniach hemoroidalnych, obstrukcji, stosowanie naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa” sprawia zawsze przyjemną ulgę. Pytajcie się lekarzy.

potraficie każde zjawisko gospodarcze uzasadnić, każdą redukcję płac utopić w argumentach o podaży i popycie, o walcie i finansach, o imporcie i eksporcie, o przesileniach i optycalności przedsiębiorstw — doradzicie, co ma zrobić człowiek pracy, aby znaleźć się, gdy starość zagnie go ku ziemi i siwną głowę przyprószy, w sytuacji materialnej, w jakiej spędził wiek sędziwy jego dziad, jego ojciec? Czas umyka, do starości coraz bliżej!

Zasilki? Renty starcze? Emerytury? Przecież one będą nikłe, bo ich wymiar zależy od wypracowanych zarobków! Uciulany grosz na „czarna godzinę”? Kto może ciulać, gdy książki stale marsza grają!

Uczeni ekonomiści! Wasze „warunki gospodarcze” zagnaly człowieka pracy w nędzę i taką samą nędzę będzie miał wypelnione stare lata! Przekleństwo niskich płac scigał będzie „ludzi kryzysu” aż do śmierci! Podłga w piłkę nożną skończy się, gdy po ostatnim kopnięciu losu uleci tam, skąd się już nie wraca i ludzki bramkarz jest nie potrzebny. Gdzie nie rządzą wasza ekonomia, ani nie igrają „warunki gospodarcze”. Budujcie przytulki, bo legion wykołajeniów gdzieś musi zacząć na ostatnie kopnięcie!

(Zdz. W.)



SPRÓBUJ TEGO NOWEGO SPOSOBU WYWROZENIA TWEJ PRZYSZŁOŚCI

Jakoby nie była data Pani urodzin, wspomnie sukcesy, jakie będą Pani udziałem w tym roku zarobków jak i następnym, nie zależy od gwiazd — leć od Pani samej. Każda kobieta może obecnie przywrócić młodość — kórce nawet swiędziej i zmarszczonej, poryczonej przez zmarzaczki lub zespęconej przez obwisłe, zwiotczone mięśnie twarzy. Dzięki specjalnym doświadczeniom profesora uniwersytetu Wiedeńskiego, D-ra Stejkal, otrzymano z młodych zwierząt wybitny składnik odmładzający, nazwany „Biocel”. Jest on obecnie swarzony wyłącznie w znakomitym Kremie Tokalon koloru błękitnego. Stosowany wieczorami, odżywia i odmładza skórę podczas snu. Zwiastuje kręte ścieżki odzyskania młodzieńczej jedności. Rano zaś należy stosować Krem Tokalon koloru białego (nie błękitny). Zwiastuje rozczarowane powagi i inne wady cery, jest wybielający, wzmacniający i odświeżający. Zdobę łatwą próbę odmładzającą, a dnia-ki magicznej odmiany, jako zjadłis w Twej twarzy, zdobądźsz swobodną przyszłość, powodzenie i szczęście. Szczęśliwy wynik jest gwarantowany lub zwrot pieniędzy.



Na froncie walki tramwajarzy i gazowników

Zatarg został w drodze polubownej załatwiony

Tramwajarze
W ciągu dnia wczorajszego toczyły się w Ministerstwie Opieki Społecznej pod przewodnictwem głównego inspektora pracy dyr. M. Klotta rokowania w sprawie likwidacji zatargu w tramwajach i autobusach miejskich Warszawy.

Z ramienia zarządu miasta Warszawy w rokowaniach brała udział delegacja z pp. wiceprezydentem Kulskim i dyr. Głazkiem na czele. W wyniku długotrwałych pertraktacji pomiędzy stronami udało się doprowadzić do porozumienia na podstawie ustalenia globalnej sumy oszczędności na płacach i świadczeniach. Ustalenie zasad negocjowania urzędników i robotników do poszczególnych kategorii płac zostanie dokonane bezpośrednio na terenie przedsiębiorstw tramwajów miejskich w drodze porozumienia pomiędzy dyrekcją a przedstawicielami związków.

Urzednicy tramwajowi
Wczoraj, zgodnie z zapowiedzią, w sali wydziału ruchu, przy ul. Młynarskiej, odbyło się liczne zebranie pracowników umysłowych dyrekcji tramwajów

i autobusów, któremu przewodniczył prezes Związku tych pracowników, inż. Gil. Przedmiotem obrad był projekt nowej umowy zbiorowej zarządu miejskiego oraz nowe warunki płacy.

Po dłuższej dyskusji, w której zabierało głos kilkunastu mówców, przyjęto uzgodnione na dwustronnych konferencjach punkty nowej umowy; natomiast uznano, że kwestja wysokości płac winna być poddana pod arbitraż Ministerstwa Opieki Społecznej.

Motywe tej uchwały jest zbyt wielka rozbieżność w poglądach na to zagadnienie zarządu miejskiego i pracowników. Jak wiadomo, pobory pracowników umysłowych dyrekcji tramwajów i autobusów miejskich, których jest około 600, mają być obniżone przeciętnie od 15 do 35 proc., jest nawet wypadek obniżenia poborów o 46 proc.

Wobec poddania sprawy pod arbitraż, termin udzielenia odpowiedzi dyrekcji tramwajów i autobusów przez pracowników umysłowych, musi być przedłużony do czasu wydania orzeczenia. Wobec tego, pracownicy ci nie wypełnili narazie deklaracji, żądanych od nich przez zarząd miejski w terminie do 30 b. m.

Gazownicy
Po zerwaniu pertraktacji w piątek, o czem donosiliśmy, do prezydenta miasta, Stefana Staryńskiego, udała się delegacja zarządów związków zawodowych pracowników gazowni, w wyniku czego, wczoraj pertrak-

tacje zostały zaraz wznowione. Przedstawiciele związków stawiłi się na konferencję o godz. 9 rano, z pełnomocnictwami, uzyskanymi poprzedniego dnia wieczorem na walnych zebraniach. Pertraktacje trwały do godz. 14.

Przedstawiciele związków wysunęli, uzgodniony między sobą postulat, aby nie naruszając minimum 300 zł miesięcznie, obniża wyniosła od 5 do 9 proc. Przedstawiciele dyrekcji zgodzili się jedynie na przywrócenie 10 proc. dokonanych obniżek, przyczem kwestja urlopów i świadczeń, byłaby ustalona dopiero po uzgodnieniu punktu, do tyżącego wysokości płac.

W odpowiedzi przedstawiciele pracowników wysunęli postulat zredukowania obniżki do 85%, a więc zażądali podwyższenia za proponowanych 10 proc. do 15 proc. Pożatem, zażądano utrzymania urlopów i świadczeń w dotychczasowych rozmiarach. Do przedstawienia tych żądań, przedstawiciele dyrekcji gazowni udali się o godz. 14 do prezydenta miasta.

W trakcie wznowionych per-

traktacji doszło do zawarcia ostatecznego porozumienia na następujących podsiawach: **Pobory pracowników umysłowych obniżone zostały podług pierwotnej koncepcji zarządu miejskiego, zaś pobory pracowników fizycznych zostały podwyższone o dziesiątą część zaprojektowanej podczas pertraktacji obniżki.**

O ile więc w kwestji poborów pracownicy nie nie zyskali, o tyle w kwestji urlopów i świadczeń, przyznano im, zamiast ustawowych urlopów następujące terminy: do 5 lat pracy — 2 tygodnie, od 5 do 15 lat — 3 tygodnie, ponad 15 lat — 4 tygodnie. Jeżeli chodzi o świadczenia, ustalono pośrednie stawki między dotychczasowymi i proponowanymi przez zarząd miejski. O wyniku tym sporządzono na miejscu protokół; ostateczne sprecyzowanie warunków umowy i jej podpisanie nastąpić ma ewentualnie dziś.

W ten sposób groźba strajku w tramwajach oraz gazowni miejskiej została ostatecznie zażegnana.

OSTATNI TYDZIEŃ

Z POWODU WIELKIEJ ZNIKI CEN BAWELNY I WELNY LICZNA RODZINA MOŻE SIĘ ODZIAĆ TYLKO ZA 13 ZŁ. 90 GR

3 mtr. materiału na ubranie męskie (deseń bielskich kamgarów) lub na palto damskie, 1 kokułum k. damski, ładnie uszyty, z kolorowym, modnym przybraniem (podać rozmiar), 1 mtr. „twedu” na suknie damską, 1 pulower-sweatr damski lub męski, 1 chu stka (ciemna), 1 p. pantofli damskich (podać numer obuwia), 1 koszula męska lub 1 koszula damska, strojnie haftowana, 1 p. kalessonów z wykończeniem satynowym, 1 p. skarpetek czerwonawych, męcznych, 1 p. ponczoch jedwabnych i 3 chusteczki do nosa. Wszystko razem wysyłamy tylko za 13 zł. 90 gr. za załączeniem pocztowym, po otrzymaniu listownego zamówienia. Płaci się przy odbiorze towaru na poczcie. Bez wysyłki! O ile towar nie podoba się przyjmujemy takowy zpowrotem, a pieniądze natychmiast zwracamy. Adresować: Firma „Polska Pomoc” — Łódź, Generała H. Dąbrowskiego 3.



OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Wilnicki koniecznie chciał, aby dziecku było na imię Stas.

Matka wszakże miała zbyt wiele jeszcze kultu dla zmarłego, aby go zastąpić choćby tylko pozornie synem Rymkiewicza. Dać temu dziecku imię Stasia, wydałoby jej się bluźnierstwem, skalaniem wielkiej miłości, jaką czuła dla... męża...

Otrzymał więc na chrzcie imię Stefan.

Aby mąż miał swoje zadowolenie, bo zawsze dwie pierwsze litery takie same, a jednak aby to nie było to samo.

Mijały dni, a nawet lata...

Czas wszakże nie przynosił wielu zmian do wytworzonej sytuacji i nie zmniejszał udreki Ireny.

Wspomnienie było nadal żywe, nienawiść Ireny ku Rymkiewiczowi równie gwałtowne teraz już, jak jej męża.

Wydaje nam się, że już czas objaśnić wreszcie źródło tej nieustającej nienawiści między Rymkiewiczem a Tadeuszem Wilnickim.

Datowała się już od jakichś kilkunastu lat. W każdym razie wybuchła jeszcze jakieś pięć — sześć lat przed ślubem Wilnickiego.

Okoliczne stawy rybne dzierżał wieśniak, nazwiskiem Kacprzak. Miał córkę Magdżę, której właściwie nikt nie wychowywał. Kacprzak owdowiał, gdy Magdżia była jeszcze małym dzieckiem, a sam nie miał czasu zająć się córką, będąc niemal cały czas nad stawem albo w miasteczkach okolicznych, sprzedając połów.

Wyrosła więc sobie Magdżia na „dziczkę”. Zalotna była i leniwa. Pracować nie musiała, bo przychodziła kobiecina na posługi, gdy Magdżia była dzieckiem, przychodziła i nadal, gdy z Magdżi wyrosła dorosła Magda, której nie chciało się imać żadnej roboty, a ojciec nawet palcem nie kiwnął, żeby ją do niej zapędzić. Na wsi zaś, gdy dziewczyna jest zalotna a leniwa, to jeszcze szybciej wchodzi na śliską drogę, niż w mieście, szczególnie gdy jest stale bez opieki.

Nadomiar złego pokus Magdżi nie brakło, piękniła bowiem z dnia na dzień i wnet zasłynęła w okolicy, jako najpiękniejsza dziewczyna, o urodzie rzeczywistej wspaniałej, a nawet bardziej, jak na wieśniaczkę, subtelnej...

Doktor Rymkiewicz był wtedy jeszcze studentem i przyjeżdżał do Czortkowa na wakacje. Zakreślił się dookoła Magdy, a jej też bardzo imponowały

zaloty przystojnego studenta. Ponieważ właśnie w tym czasie poczuła „wole, Bożę”, więc bez długich ceregieli uległa jego namowom, zwłaszcza, że wydał jej się wymarzoną „królewiczem z bajki” i lepszego „początku” wyśnić sobie nawet nie mogła.

Rymkiewicz zaś za młodej zdrowej dziewczyny, po raz pierwszy kosztującej uciech miłosnych i wielce na nie zachlannej tak „wziął”, że to, co wydawało mu się przelotną rozrywką wakacyjną, stało się płomiennym uczuciem.

Pokochoł ją prawdziwie z całym zapalem swej porywczej natury.

Trwało to do chwili, gdy posiadał dowód, że Magdżi już się jego miłość znudziła i że hoża wieśniaczka sięga już nawet wyżej... Mało już jej było studenta, ambicja jej dążyła jeszcze o wiele dalej...

Zdarzyło się bowiem, że pewnego dnia, młody hrabia Wilnicki zawitał w te strony po skończeniu nauk i spotkawszy kiedyś w lesie Magdżę, poklepał ją po ramieniu i zamienił z nią parę przyjaznych słówek.

To wystarczyło, aby Magdżia uroiła sobie Bóg wie co... Już jej się zdawało, że to zaloty, że hrabia Tadeusz się w niej zakochał... że ma poważne zamiary. Nic dziwnego... Rymkiewicz zwracał jej głowę, że się w niej kocha nazabój, że się z nią ożeni naprzekór całemu choćby światu. Więc jeżeli doktor ją chce za żonę, może i hrabia zechce? Znała już teraz potęgę swej urody, która sprawiła, że u jej bosych nóg wieśniaczki tarzał się student, niemal już pan doktor. Poczuła, że jej uroda jest potężną bronią, którą należy się tylko umieć posługiwać, a osiągnie się bardzo wiele. Rozumu miała niewiele, ale swój chłopski sprycik i upór, powodujący energię i hart. Ubrdała sobie, że będzie hrabiną Wilnicką i nikt jużby teraz nie potrafił jej tego wybić z głowy.

Unikała więc już Rymkiewicza, który był tem niemająco zdumionym, a jeszcze bardziej dotkniętym, zwłaszcza, że stało się to podczas pełnego rozkwitu jego zaduraszenia się w Magdżę.

Demyslił się odrazu, że mu ktoś pokrzyżował plany i szybko dowiedział się, komu zawdzięcza swoją klęskę.

Postarał się spotkać kiedyś Tadeusza w lesie i wkrótce udało mu się to.

Hrabia Wilnicki znał Rymkiewicza, ale tylko z widzenia. Ukłonił mu się i chciał iść dalej, ale Rymkiewicz zastąpił mu drogę.

Na zapytanie zdumionego Tadeusza, jak ma to rozumieć, syknął tylko:

— Nienawidzę pana...!

— O, do diabła!... To chyba ma pan jakiś poważny powód? Wolno wiedzieć jaki?

— Owszem! Nienawidzę pana, ponieważ kocham Magdżę, a wiem, że... Magdżia jest teraz... pańską kochanką...

— Kochany panie, niechże pan tego nie bierze tak tragicznie. Gotów jestem oddać panu pańską Magdżę, skoro panu tak na niej zależy...

Mówiąc to, uśmiechał się wesoło, traktując całą rozmowę raczej żartobliwie.

Wkrótce wszakże spoważniał... Oczy Rymkiewicza ciskały błyskawice gniewu, a czoło marszczyło się groźnie. Widać było, że przeżywa wielką udrekę duchową. Choć powód tej udreki wydawał się Tadeuszowi niegodzien wielkiej troski, ale zawsze zasługiwał na litosć. Cóż? Miłość nie pyta, serce — nie sługa, nie zna, co to pany... Mógł się ostatecznie student zakochać w takiej chłopce...

Słowem, hrabia Tadeusz spoważniał i był gotów do najdalej idących ustępstw, aby tylko nie sprawić Rymkiewiczowi przykrości.

Ten musiał to wszakże inaczej zrozumieć, bo nagle zawołał ironicznie:

— Ho, ho... Zmiękla buta panu hrabiemu!... Zląkł się pan hrabia!... Hrabia a tchórz!... Wstyd!...

Wilnicki zadrżał. Scisnął kurczowo trzymaną w ręku szpicrutę. I płonący gniewem, wzbudzoną nieoczekiwaną a niezastuzoną obelgą, zawołał, z trudem już tylko panując nad sobą:

— Oszałał pan czy co?

Tymczasem Rymkiewicz powtarzał z wściekłością, w której było sporo jakby zaspokojonej złości:

— Tchórz z hrabiego, tchórz!... Tchórz z pana hra....

Ale już nie zdążył dokończyć zdania.

Tadeusz nie wytrzymał dłużej i smagnął Rymkiewicza szpicrutą po twarzy, na której zaczęła się krwawa pręga.

Rymkiewicz wrzasnął przeraźliwie i odskoczył w bok.

Wytrzeszczył oczy, jakby mu miały wyskoczyć z głowy. Dyszał ciężko i chrapliwie. Trzymał się sam za rękę, jakby chcąc powstrzymać samego siebie od czegoś strasznego. Z pręgi na lewym policzku od ust do ucha spływały małe strumienie krwi.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Roman irytował się coraz bardziej, spoglądając na list od Janiny. Nie chciał go nawet otwierać.

Czemuż go przesładuje nieustannie i na każdym kroku, docierając nawet tu, do gniazdk ich grzesznych miłosnych porywów, choć jej surowo nakazał, aby raz na zawsze o tym adresie zapomiała, zapewniając nawet, że już tę garsonjerę skasował, co też rzeczywiście zamierzał.

Miał chwilę, że chciał odesłać Janinie ten list nie-rozpieczętowany...

Zastanowił się wszakże, że lepiej tego nie czynić, bo list mógłby przypadkowo dostać się do rąk Ludwika.

Potem pomyślał, że najlepiej będzie podrzeć list, nie czytając.

Ale może i to byłoby nieostrożne?

Kto wie, o jakim szaleństwie pisze tam znów Janina?

Nagłym ruchem rozerwał więc kopertę i znalazł w niej kartkę oraz... jeszcze jedną kopertę...

Rzucił okiem najpierw na kartkę...

Kobieca ręka nakreśliła na niej w pośpiechu:

„Ktoś zycyliwy, znający tragizm sytuacji, w jakiej Pan się obecnie znajduje, ktoś, kogo Pan kiedyś dojrzał i wybawił z wielkich kłopotów, pragnie Panu odwdziżyć się, zwracając ówczesny dług. W załączonej kopercie znajdzie Pan sto tysięcy, któremi Pan kiedyś wyratował nadawcę tego listu. Oto jego — zemsta”.

Roman już chciał szybko otworzyć drugą kopertę, ale... ręce tak mu drżały, że nie mógł tego dokonać.

Pałacy rumieniec zalał mu czoło i policzki...

Wreszcie, ciachnięciem nożyczek przeciął te dru-

gą kopertę. Tak, to była prawda... To nie był sen... Tamten list nie kłamał...

Plika banknotów wysypała się z koperty, padając na stół i dywan.

Była to zemsta... szlachetna.

Spiorunowała Romana i skrepowała, choć właściwie przecież była dla niego najbardziej upragnionym i wymarzoną ratunkiem. Pieniądze te spadały mu, jak z nieba i pozwalały wybrnąć z tragicznej sytuacji, wrócić do szczęścia, spokoju, dobrobytu. Dostojnie ratowały mu życie.

Ale zarazem raz jeszcze pieczętowały dawny grzech, potwierdzały, przypominały. Już teraz nie sposób go będzie wymazać kiedykolwiek z serca, duszy, sumienia...

Janina pragnie właściwie temi pieniędzmi, zapewne, raczej odkupić swój grzech, niż ocalić swego kochanka.

Zresztą, jej grzech był i tak już znacznie złagodzony i usprawiedliwiony tem, że go kochała. Grzech Romana był o tyle cięższy, że nawet tego na swe usprawiedliwienie nie miał. Zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, że właściwie nie kochał jej nigdy.

I wciąż tylko daremnie szukał sposobu, opanowany nieodpartym pragnieniem:

— Co zrobić, czem odzyskać szacunek ku same-mu sobie?

Pomyślał jeszcze chwilę, poczem zdecydowanym ruchem podarł list Janiny na drobne kawałeczki, które wnet potem spalił. Natomiast rudem uzyskane pieniądze wsadził do kieszeni i pobiegł do swego biura.

Oddał kasjerowi, który je położył do kasy, nawet nie licząc, bo mu Roman powiedział, że pieniądze

te odebrał z banku. To samo, jak wiemy, powiedział potem sędziemu śledczemu.

Ale tej sumy jeszcze było za mało.

Aby spłacić wszystkie należności, potrzeba było jeszcze około pięćdziesięciu tysięcy. Chciał jeszcze raz obejść wszystkich przyjaciół, którzy mu już odmówili, z zaznaczeniem, że teraz już mu wystarczy, suma znacznie mniejsza. Nie pozwoliła mu wszakże na to jego duma.

I choć nie był graczem, postanowił raz w życiu spróbować szczęścia w grze. Nie obawiał się niczego złego, zamierzał bowiem zaryzykować tylko pewną niewielką stosunkowo sumę i natychmiast po przegraniu jej zaniechać dalszej gry. Znał siebie i wiedział, że się nie da wciągnąć w przegranie większej sumy.

Poszedł i — wygrał.

Był ktoś, co szczególnie zażartą toczył z nim walkę.

Był to nowicjusz, którego mało kto znał w klubie.

Roman nie znał go zupełnie.

A był to właśnie — Lutyn.

Owszem, coś się zdawało Romanowi, że gdzieś, kiedyś już musiał się z tym panem zetknąć. Ale gdzie, jak i co — nie pamiętał.

Tylko była znów taka sama historia, jak nieraz. Wiemy, już że Roman i Lutyn byli do siebie bardzo podobni z tytułu Jeden z przyjaciół Romana podszedł więc do Lutyna z tytułu, poklepał go po ramieniu i rzekł:

— Ho, ho, Romeczku, to już i ty się zabierasz do kartoch?

Gdy Lutyn się obejrzał, tamten tłumaczył się gęsto, że mimowoli wziął go za Romana Lareckiego.

Dalszy ciąg jutro

Wypowiedzenie pracy w przedsiębiorstwach miejskich Klub „Salamandra” zagrożony

Dowiadujemy się, że wszyscy pracownicy przedsiębiorstw miejskich oraz instytucji użyteczności publicznej otrzymali wypowiedzenie, trzech miesięczne, względnie 2 tygodniowe, zależnie od warunków umów.

Wypowiedzenie stoi w związku z układaniem obecnie budżetu miejskiego na rok 1935-36.

Fakt ten wywołał zrozumiałe zaniepokojenie zainteresowanych pracowników, jakkolwiek jest to normalny zupełnie zwyczaj w okresie tworzenia preliminarza budżetowego.

Wypowiedzenie nie przesądza kwestji zawarcia stosunku służbowego po upływie terminu, to też nikt nie może przewidzieć żadnych zmian personalnych w związku z wypowiedzeniem stosunku służbowego.

Niemniej krążą pogłoski, że na niektórych stanowiskach nastąpią zmiany, podyktowane

pożytkiem służby. Jeżeli chodzi o konkretne domysły podobno klub „Salamandra” ma być osierocony i kto wie czy nie zachwiany, jako że egzystencja opiera się na jedynej

osobie inicjatora i twórcy. Również tajemnicze sygnały świetlne z nad gabinetu kom. Straży Miejskiej mają zniknąć.

Co do innych ewentualnych zmian narazie brak szczegółów.

Z Patronatu Wieziennego

Zarząd Patronatu w Grodnie ogłasza, że doroczne zgromadzenie członków odbędzie się w dniu 7 kwietnia o godz. 12 w południe w sali nr. 3 Sądu Okr.

Porządek obrad: 1) zagajenie i wybór prezydium 2) odczytanie protokołu 3) sprawozdanie Zarządu ogólne i kasowe oraz Komisji Rewizyjnej 4) zatwierdzenie preliminarza budżetowego na 1935-6 rok, 5) wybory uzupełniające do Zarządu oraz wybór członków Komisji Rewizyjnej i 6) wolne wnioski.

Jednocześnie Zarząd prostu-

je, że wydrukowane sprawozdanie Patronatu w nr. 83 Grodzieńskiego Expressu Porannego dotyczy roku 1933 za 1934 r. bowiem dopiero będzie ogłoszone po dorocznym Zgromadzeniu.

Nadmieniamy jednak, że w 1934 r. Zarząd składał się z osób następujących: Przewodniczący St. Milkowski, Vice-Przewodniczący J. Hryniewiczowa i jako reprezentantka Z.P.O.K., Skarbnik J. Krzywiec, Sekretarz M. Kaczmarczyk, członkowie: St. Cydzik, Dyr. Brawer, Z. Horbaczewski, M. Jakimowiczowa, B. Kuźniak, L. Mazurkiewicz, M. Patłowa, Sędzia Pacewicz i Insp. J. Szyszko. Ponadto z urzędu wchodził delegat Prokuratury oraz Naczelnik Więzienia. Kuratorami zatwierdzonymi przez Ministerstwo są: pp. Jakimowiczowa, Patłowa, Mazurkiewicz i Kaczmarczyk.

Chcąc umożliwić wszystkim bez wyjątku korzystanie z doskonałego, zdrowego, kaukaskiego, napoju jakim jest

BUZA

Obniżyłem ceny z 25 gr. na 15 gr. butelka

Polecam również wysmienity, smaczny i pożywny

kwasek chlebowy

Codziennie świeże chajwy najrozmaitsze gatunki słodczy wschodnich.

Z poważaniem
N. WASILEWICZ
Dominikańska 28

Sąd konkursowy sztuk scenicznych

Skład Sądu Konkursowego, powołanego przez Towarzystwo im. Elizy Orzeszkowej — Oddział w Grodnie, dla oceny sztuk scenicznych nadesłanych na konkurs ku uczczeniu pamięci E. Orzeszkowej w XXV rocznicę Jej zgonu (18-V-1935 r.).

Przewodnicząca: p. dyr. Janina Niedźwiecka, v. Przewodniczący: p. reż. Roman Tański, Sekretarz: p. Teodozja Skwarnik.

ka, Członkowie: p. Jerzy Cyta-ryński, p. mec. Wincenty Fir-sterberg, p. red. Jadwiga Korulka, p. Zofia Løbmanowa, p. Nadzfeja O'Brien de Lacy oraz Prezydium Towarzystwa im. Elizy Orzeszkowej.

Książki za bezcen

od 29-III do 14-IV

wysprzedaż książek różnych firm z rabatem do 80 proc.

E. Iberskiego

Dominikańska 29.

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

Okazja taniego kupna książek od 29-III do 14-IV-1935 r. w Księgarni „OGNIKO”

Dominikańska 18

Wydawnictwa:

KSIEGARNI „GEBETHNERA & WOLFFA” i inne.

Katalogi na żądanie!

Recydywistki przed Sądem Grodzkim

Od kilku miesięcy przebywa w więzieniu za liczne kradzieże znana z serji procesów o kradzieże zawodowa złodziejka Józefa Kejzer.

Onegdaj Kejzer stanęła znów przed sądem pod zarzutem kradzieży spodni na szkodę Cadyka Milera.

Razem z Kejzerówną stanęła przed sądem jej nieodłączna towarzyska paserka Tomczakowa Anna, zamieszkała na Polulance, gdzie posiada własne domostwo.

Kajzerówna do winy nie przyznała się, co jest zresztą jej

zwyczajem, stosowanym w poprzednich procesach.

Tym razem twierdziła, że spodnie stanowiły własność jej narzeczonego.

Tomczakowa nabyła kradzione spodnie z wiedzą o ich nielegalnym pochodzeniu

Obie oskarżone skazane zostały po 6 miesięcy bezwzględniego więzienia.

Zjazd Okręgowy Ligi Morskiej

Dnia 7 kwietnia br. odbędzie się w Białymstoku Zwyczajny Zjazd Okręgowy Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Będzie to pierwszy Zjazd tej, tak ważnej dla naszego życia gospodarczego i politycznego organizacji.

Zarząd Okręgowy L. M. K. stara się o zaproszenie na zjazd Generała Gustawa Orlicz-Dreszera, Prezesa Zarządu Głównego L. M. K. w Warszawie, który wygłosi odczyt dla szerokich warstw naszego społeczeństwa.

Jak abonować książkę to w wypożyczalni Nowości przy Księgarni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29. Najbogatszy wybór nowości

Zbliża się

Wiosna!!!

do kostjumu wiosennego piękne: **rękawiczki torebki oraz pończochy jedwab.** we wszystkich kolorach może pani nabyć **najtaniej**

w F-mie **J. MIKO**

Grodno, **Dominikańska 19**
Paniom polecamy piękne nowe krawaty wyrobu „Apsis” — a.

Kawiarnia-Restauracja

„ROYAL”

Występy znakomitego zespołu akrobatyczno-tanecznego Brusów Bruszewskiego w składzie 5 osób z ekscentryczną i gibką mulatką na czele ze znanym satyrykiem-humorystą Józefem Staruszkiewiczem.

Obiady z dwóch dań 1 zł. z trzech 1 zł. 30 gr. przy miesięcznym abonamencie udzielamy rabat.

Ceny niższe.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz

w Komunalnej Kasie Oszczędności

Powiatu Grodzieńskiego

Niemeńska Fabryka

urządza wystawę swolch wyrobów w sklepie fabrycznym przy ul. Dominikańskiej 22 w czasie od 16 marca do 6 kwietnia b. r.

która obejmie przedmioty:

- dla osobistego użytku: portmonetki, papierońnice, portfele, teki, torebki damskie, kolobloki notesy i t. p.
- dla biura: podkładki na biurko, kosze, segregatory, teki: do dokumentów, dla wexsli, dla segregowania korespondencji, do podpisu, skoroszyty, koloksięgi, bloki, podstawki dla listów, suszki, skorowidze i t. p.
- dla domu i upominkowe: albumy dla fotografii, dla poezji, biuwy, kosze, etui do bridge'a, do robót ręcznych, dla przechowywania biżuterji, automaty dla papierosów, ramki dla fotografii i t. p.

Ponad 2000 wzorów, z których 200 w cenie od 10 gr. do 1 zł. Wstęp bezpłatny i bez obowiązku kupna.

Motocykle angielskie

NORTON

A. J. S.

ROYAL ENFIELD

Przedstawicielstwo w Grodnie

ARAS-AUTO

Sp. z o. o.

Dominikańska 19. Tel. 235.

Opony, akcesorja, oliwa i części samochodowe.

Dźwiękowiec
Dsmikańska 26

Apollo

DZIS Wstęp od 40 gr.

nieodwołalnie ostatni dzień!

Niabywale w Grodnie! Fenomenalne, potężne i niezwykle arcydzielo w g pow. **Roberta Burnsa**

JESTEM ZBIEGIEM

JESTEM ZBIEGIEM

z słynnym tragikiem świata **PAWŁEM MUNI**

Nadr.: najnowsze aktualności. oraz dodatki dźwiękowe

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵

JESTEM ZBIEGIEM
W ROLU GŁÓWNEJ: **PAWŁA MUNI**

Dźwiękowe-Kino Polonja

Pocztowa 4

DZIS

Film nie potrzebujący reklamy

„NANA”

w-g znakomitej powieści Emila Zoli

najpiękniejsza kreacja królowej sowieckiego ekranu

Anny Sten

Film, który wszyscy zobaczyć muszą

W nadprogramie

Najnowsze aktualności

Seanse rozpoczynają się o godz. 6, 8, 15 i 10, 15 niedzielę o 4 ej

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

Na scenie:

Przebojowy program № 5 zrzeczenia artystów operetkowych i rewjowych scen stołecznych p. t.

Bomby śmiechu i rozkoszy za 25gr.

Udział biorą: Irena Kościżanka, Olga Wigocka, Erka Muszka, P. Andrejew-Trelski, A. Muratow, Br. Nowiński

Na ekranie:

Potężny dramat egzotyczny z **DOLORES DEL RIO** p.t.

Rajski Ptak